Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 35 (368). 29 sierpnia 1931. Rok VIII.

POŻEGNANIE LATA.



U nas już jesień w powietrzu, ale na południu na Riwierze jeszcze lato w pełni, a międzynarodowa publiczność zgromadzona tam korzysta z plaży i ...

KATASTROFA EKSPRESSU RZYM-WIEDEŃ.





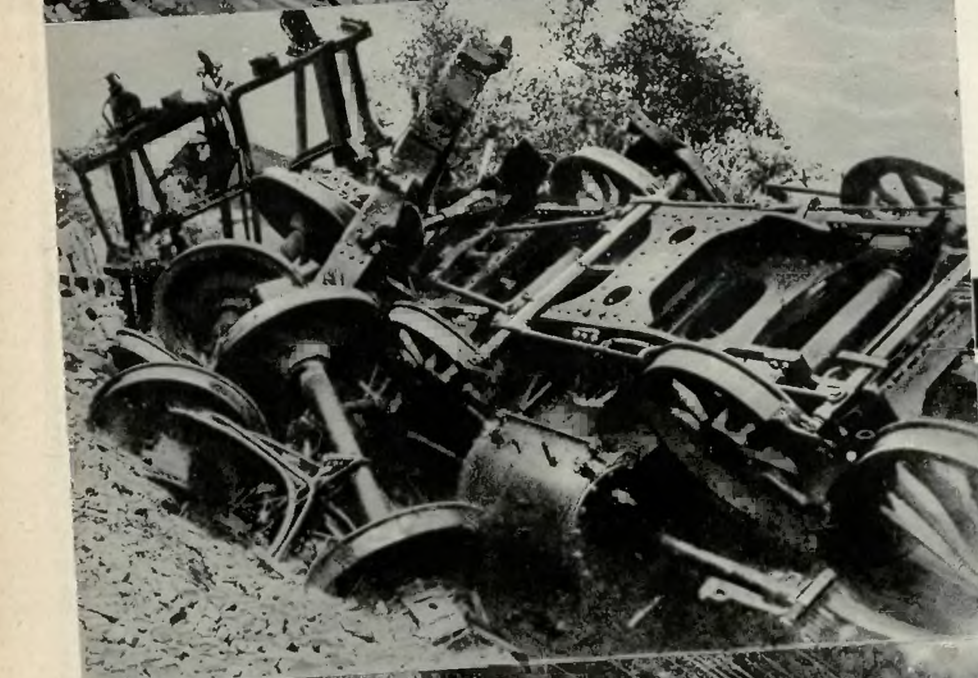
W tych dniach wydarzyła się koło Goess, niedaleko Leoben, w Styrji straszna katastrofa kolejowa. Mianowicie w niedzielę rano zderzył się pociąg pospieszny Rzym—Wiedeń z pociągiem towarowym, wskutek czego kilka wagonów zostało zdruzgotanych, a trzy wpadły do rzeki Mury. Zderzenie nastąpiło na zakręcie. Służbę na stacji Goess pełnił wówczas niejaki Hönigsmann, który dobrowolnie zastąpił swojego kolegę, który w sprawach familijnych udał się do Grazu. Hönigsmann zmęczony prawie dwudniową służbą — zdrzemnął się na kanapie, a kiedy zameldowano mu wjazd pociągu D. 228, zapomniał on na śmierć, że ciężarówka nr. 8688 jeszcze przez stację nie przeszła. Skutki tego przeoczenia były tragiczne. W chwilę potem oba pociągi zderzyły się, grzebiąc pod swojemi gruzami 14-tu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

Dzienniki wiedeńskie podają, że katastrofa pod Leoben, jest największą, jaka zdarzyła się w Austrji od czasu wojny, i atakują przy tej sposobności zarząd kolei za to, że dotąd na kolejach nie wprowadził nowoczesnych, elektrycznych urządzeń sygnałowych.

* * *

Szkody wywołane katastrofą wynoszą około miljona szylingów. Naczelnicy ruchu w Goess i Hinterbergu zostali aresztowani.

Zdjęcia przedstawiają katastrofę ekspressu Rzym — Wiedeń, jaka wydarzyła się dnia 16-go sierpnia b. r. pod Leoben w Austrji.







ROZMAITOŚCI.

Na lewo w środku:

Japońska szkoła dla manikurzystek. Ludy Wschodu troszczą się bardzo o swoje paznokcie i pielęgnują je starannie. W Chinach n. p. i Siamie, noszenie długich na kilkanaście centymetrów paznokci należy do największego szyku. Nic dziwnego więc, że manikirzyści nie mogą skarżyć się tam na bezrobocie, gdyż roboty im nigdy nie braknie. Ze względu jednak na wyjątkowe wymagania swych klientów muszą one być mistrzyniami w swoim rzemiośle. Dlatego kształcą się w specjalnych szkołach i poddają się ciężkim egzaminom. Na zdjęciu szkoła manikurzystek w Japonji.

P. & A. Photo.

Poniżej:

Pogromcy Oceanu. Dwaj młodzi Amerykanie C. P. Barber i A. Walter przepłynęli w małej łódce żaglowej Ocean Atlantycki w przeciągu 29 dni. W czasie podróży, odważni ci podróżnicy musieli niejednokrotnie walczyć z burzami, które zdruzgotały maszt żaglówki. Na zdjęciu żeglarze siedzący w swojej łódce po przybyciu do portu w Plymouth.







Na lewo:

Wspaniały pies. Na wystawie psów w Berlinie, którą otwarto dnia 16 bm. ogólnie podobał się wspaniały pies nowofunlandzki, własność p. Radegosta. Psy te pochodzą z Północnej Ameryki, odznaczają się olbrzymim wzrostem, są bardzo łagodne, lubią bawić się z dziećmi, przedewszystkiem zaś znakomicie pływają, dzięki czemu są używane do ratowania tonących. Krewniakami ich są słynne Labradory. W Polsce psy nowofunlandzkie są stosunkowo bardzo rzadkie, tak że w Warszawie i Krakowie jest ich zaledwie kilka. Nic zresztą dziwnego, bo utrzymanie tego psa kosztuje bardzo dużo, powtóre zaś cena ich waha się od 600 złotych do 1500 złotych. Wydatek więc, na jaki sobie nie każdy może pozwolić.

Scherl — Berlin.

Na prawo:

Już prawie nago. Kostjumy sportowe stają się coraz bardziej „ekonomiczniejsze". Z każdym dniem bowiem zużywa się na nie mniejszą ilość materjałów. Dowodem tego jest fotografja, którą reprodukujemy. Przedstawia ona finał stumetrówki na bieżni w Petersfield. Lekkoatletki w stumetrówce tej występują w nowych kostjumach, tak, że przypominają raczej nudystki, aniżeli purytańskie Angielki. Signum temporis!

Sport & General — London.



BANKRUCTWO

Jest jeden szczęśliwy kraj na ziemi, a i ten... zbankrutował. Mowa o Federacji sześciu Stanów australskich, które od roku 1901 stanowią jedno państwo na obszarze przeszło ośmiu miljonów kilometrów kwadratowych z sześciu miljonami białej ludności. Ponieważ zaś nieliczni tubylcy nie liczą się, należąc raczej do fauny niż do ludności, przeto wynika z powyższych cyfr, że jeden biały człowiek wypada tam więcej niż na jeden kilometr kwadratowy. Ponieważ zaś 40 procent białej ludności mieszka w pięciu wielkich miastach nadmorskich, przeto w ogromnym kraju panuje w rzeczywistości jeszcze większa pustka i bezludność.

A kraj jest równie wielki jak bogaty. Niezmierzone, w ogromnej swej większości jeszcze wcale niezbadane obszary przeważnie żyznego stepu, nieprzebyte lasy, wielkie bogactwa mineralne. Niezmiernie bujna i obfita flora i fauna. Jednem słowem wszystkie warunki dobrobytu, szczęścia i powodzenia ludzkiego.

To też sześć miljonów białych Australczyków urządziło sobie życie jak w raju. Australja przez długie lata była kolonją karną angielską, dokąd stara anglosaska macierz wysyłała swych zbrodniarzy wraz z dozorcami na osiedlenie. Dozorcy też byli tu pierwszymi panami. Oni brali w posiadanie bezpańskie olbrzymie obszary ziemi z jej różnymi skarbami. Ale te różne opryszki, których ze sobą przywozili, byli zbyt inteligentni, energiczni i przedsiębiorczy, aby nadawali się na chłopów pańszczyźnianych. Gdy zaś tubylcza ludność okazała się niezdolną do żadnej pracy cywilizowanej, musiano stopniowo zwalniać opryszków i podnosić ich do godności obywateli równouprawnionych, aby ich zachęcić do porządnej i wydatnej pracy.

W ten całkiem naturalny sposób wytworzyła się niewielka, ale niezmiernie bogata demokracja australska, która pod koniec ubiegłego wieku zorganizowała się na zasadach praktycznego socjalizmu w ten sposób, że państwo wykonało wszystkie wielkie roboty, jak budowę kolei i dróg, wielkich zakładów elektrycznych itd., każdy zaś mieszkaniec został panem na swojej działce, właścicielem pięknego domu, willi lub wiejskiego „bungallowu".

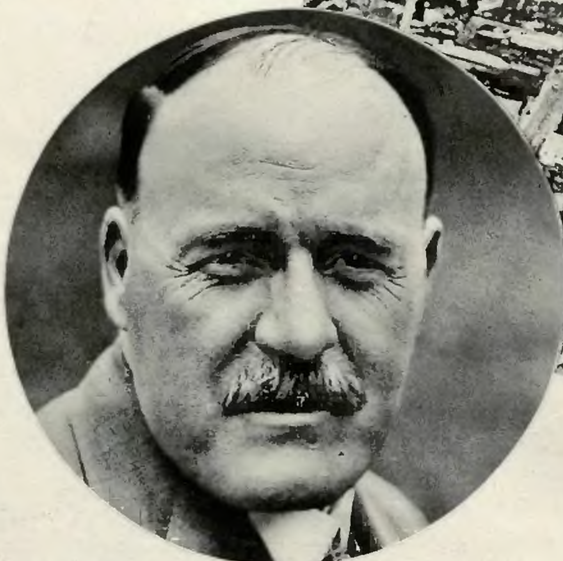
Kopalnie złota i innych cennych metali, przedewszystkiem jednak nieprzeliczone stada owiec i ich najprzedniejsza wełna stanowiły niewyczerpane — zdawało się — źródło bogactwa kraju i ludzi. I niewątpliwie Australja rozkwitałaby dalej gospodarczo i cywilizacyjnie, gdyby nie bezwzględny egoizm porosłych już tak mocno w puch i pierze jej mieszkańców. Obawiając się konkurencji ze strony świeżo napływających Anglików i wogóle Europejczyków, Australja zamknęła wszelki przypływ nowej ludności do siebie i to nie bacząc na to, że w stosunku do ogromu kraju ludność jej ciągle jeszcze jest znikomo małą, że w Australji jest miejsce nie na sześć, ale na sto miljonów ludzi, którzy mogą tu stworzyć sobie dobrobyt.

Państwo wykonując ogromne inwestycje po bardzo drogich cenach, zadłużyło się nadmiernie. Ceny pracy ludzkiej wyśrubowano tam do nieznanych gdzieindziej wyżyn. Zwyczajny nieukwalifikowany robotnik australski ma możność posiadania domu z czterech pięknych pokoi z ogrodem. Urządzenia nowoczesnej najwyższej techniki służą tam każdemu bez żadnych ograniczeń. Ale taki dobrobyt zamkniętego w sobie małego społeczeństwa był możliwy tylko przy dobrej konjunkturze gospodarczej na reszcie świata, któryby mógł i chciał kupować od Australczyków ich wełnę i pszenicę, płacąc przy tem dobrze i akuratnie. Podczas wojny światowej Australczycy robili też najbardziej kokosowe interesy. Po wojnie zaś zaczęło się to psuć, aż wreszcie obecny kryzys światowy ukarał srodze egoistyczną Australję za jej bezwzględne odcięcie się od świata. Wełna i pszenica pozostają w domu, nie znajdując nabywców obcych. A samo sześciomiljonowe społeczeństwo australskie jest za małe, aby siłami swego własnego wewnętrznego gospodarstwa udźwignąć ogromny ciężar wspaniale rozbudowanego państwa, miast wielkich i niezmiernie bogatych, słowem całego niesłychanego dobrobytu.



Australja została odkryta przez Portugalczyków i Holendrów na przełomie XVI. i XVII. wieku. Zwano ją Terra Australis, czyli Ziemia południowa. Obejmuje ona kontynent a ponadto szereg wysp. Ludność pierwotna wyparta przez Europejczyków schroniła się do wnętrza Australji, żyjąc zdala od cywilizacji w najdzikszem barbarzyństwie. Natomiast mieszkańcy wielu wysp przyjęli chrześcijanizm i niektóre zwyczaje rasy białej. Na zdjęciu piękność z Nowej Gwinei, stanowiącej kolonję brytyjską od 1888 r., a należącą do Związku australijskiego od 1906 r.

The New York Times.



W kole:

Premjer Nowej południowej Walji Mr. Lang (na zdjęciu) zwrócił się ostatnio do rządu Związkowego z prośbą o większą pożyczkę dla tego kraju. Niestety starania jego nie odniosły skutku, gdyż rząd centralny także nie posiada pieniędzy.



Powyżej na prawo:

Miasto portowe Sydney, stolica Nowej południowej Walji w Australji. Leży ono nad zatoką Port Jackson, 716 klm od Melburn. Jest to najstarsza osada europejska na kontynencie australijskim, założona w 1780 r. Liczy 1,012.070 mieszkańców i jest największem miastem Australji.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKIE
O MISTRZOSTWO ŚWIATA.





Obok: Przemówienie inauguracyjne prezesa Komitetu Organizacyjnego Zawodów p. Antoniego Anusza z Warszawy.

Przedstawiciel Prezydenta Rzpltej wojewoda lwowski dr. Rożniecki oddaje strzał honorowy podczas otwarcia we Lwowie Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich.

Dnia 23. sierpnia b. r. rozpoczęły się we Lwowie XVIII-te międzynarodowe zawody strzeleckie, myśliwskie i łuczne o mistrzostwo świata, przy współudziale reprezentacji Węgier, Japonji, Rumunji, Czechosłowacji, Finlandji, Szwecji, Francji, Austrji, Norwegji, Jugosławji, Szwajcarji, Włoch, Peru, Argentyny, Stanów Zjedn. Ameryki, Danji i delegata niemieckiego.

Zawody odbywają się na reprezentacyjnej strzelnicy wojskowej, odpowiednio rozbudowanej. Dziesięć wielkich pawilonów strzeleckich obejmuje około ogółem 78 stanowisk, z których można strzelać. Pięknie przedstawia się także tor łuczny i pawilon wypoczynkowy.

Na otwarcie zawodów przybył jako reprezentant P. Prezydenta Rzpltej wojewoda lwowski dr. Rożniecki, którego powitał wiceprezes międzynarodowego Związku strzeleckiego p. Antoni Anusz.

Program zawodów, które trwać będą do końca miesiąca, obejmuje karabin wojskowy, dowolny, pistolet wojskowy i dowolny, karabin małokalibrowy, strzelbę śrutową, broń myśliwską kulową i łuki międzynarodowe. W programie jest także wycieczka do lasów skolskich, bar. Groedlów.

Pierwsze zawody strzeleckie o mistrzostwo świata odbyły się w 1897 r. w Lyonie. Po przerwie wojennej wznowiono je w 1921 r. Do najlepszych strzelców należą Amerykanie. Reprezentacja polska uczestniczyła dotychczas w mistrzostwach świata trzykrotnie, t. j. 1924 r. w Reims, w 1927 r. w Rzymie i 1928 r. Sztokholmie.

Obecnie poziom zawodników polskich jest wcale dobry, czego najlepszym dowodem jest, że płk. Józef Jaskólski w czasie treningu osiągnął w trójboju 394 punkty, ustanawiając nowy nieoficjalny rekord świata z karabinu małokalibrowego z pozycji leżącej.

Poniżej: Grupa zawodników zagranicznych, którzy jako pierwsi przybyli na zawody do Lwowa. Rząd I-y od lewej: Jaroslav Fiala (Czechosłow.), wiceprezes Kom. Organ. ppłk. Bolesław Ostrowski, as łucznictwa szwedzkiego Emil Douglas Heilborn i Jan Horn (Czechosłow). Rząd II.: attache konsularny czechosłow. we Lwowie Dr. Rujicek, sekr. gł. Kom. Organ. mjr. Dr. Tadeusz Felsztyn, szef Biura Pras. Zawodów red. Tomaszewski. Rząd III.: kpt. Fularski, wiceprez. Pol. Związku Łuczników.



„NAUTILUS" U BRZEGÓW SZPICBERGU.





Niepowodzenia prześladują Sir Wilkinsa, który na łodzi podwodnej „Nautilus", zamierza dotrzeć do Bieguna północnego. Jeszcze w czasie pierwszych prób fale zmiotły z pokładu tej łodzi sternika, co uważano za zły omen. Potem podczas przejazdu z Ameryki do Europy, maszyny na „Nautilusie" zepsuły się, akumulatory wyczerpały się tak, że musiał on wezwać iskrowo pomocy i dopiero przez przypadkowo przejeżdżający pancernik został on przyholowany do jednego z portów w Irlandji, gdzie poddano go gruntownej reperacji.

Już wówczas podnosiły się sceptyczne głosy, że „Nautilus" wogóle nie jest zdatny do dalszej podróży. Niektórzy, jak np. słynny badacz sowiecki prof. Samojłowicz, który ostatnio był kierownikiem wyprawy polarnej „Zeppelina" do Ziemi Franciszka Józefa, wręcz oświadczyli, że cała wyprawa „Nautilusa" jest humbugiem amerykańskim, i że stara, zużyta, a przedewszystkiem nienowoczesna łódź podwodna, jaką jest „Nautilus", zupełnie do takich celów nie nadaje się. Inni znowu brali w obronę Wilkinsa, przypominając, że śmiały ten podróżnik ma za sobą szereg sukcesów, m. i. zaś przelot nad Biegunem i że nie łączyłby on swego zasłużonego nazwiska z wyprawą, którąby go ośmieszyła.

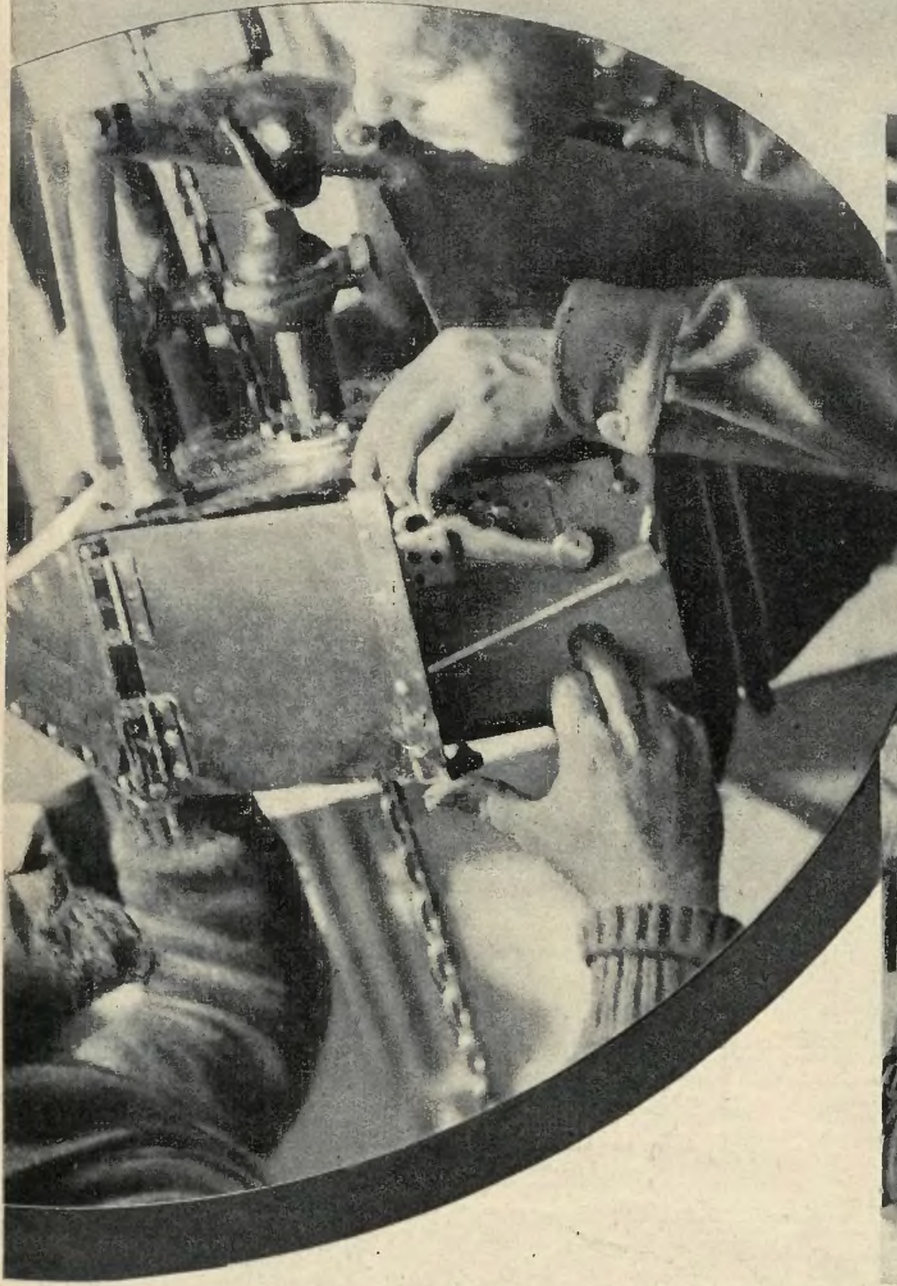
Jakoż Wilkins wyreperowawszy swoją łódź, puścił się w dalszą drogę i zawinął niebawem do portu Bergen w Norwegji. Tam znowu łódź zepsuła się, mianowicie zdefektowały wentyle do wstrzykiwania paliwa. Po naprawieniu tych usterek „Nautilus" wziął kurs na północ i dobił do Wyspy Niedźwiedziej. Tam zaskoczyła go gwałtowna burza. Sterowanie łodzi odbywało się tylko przy pomocy peryskopu. Morze szalało przez sześć godzin i dopiero koło południa wypogodziło się.

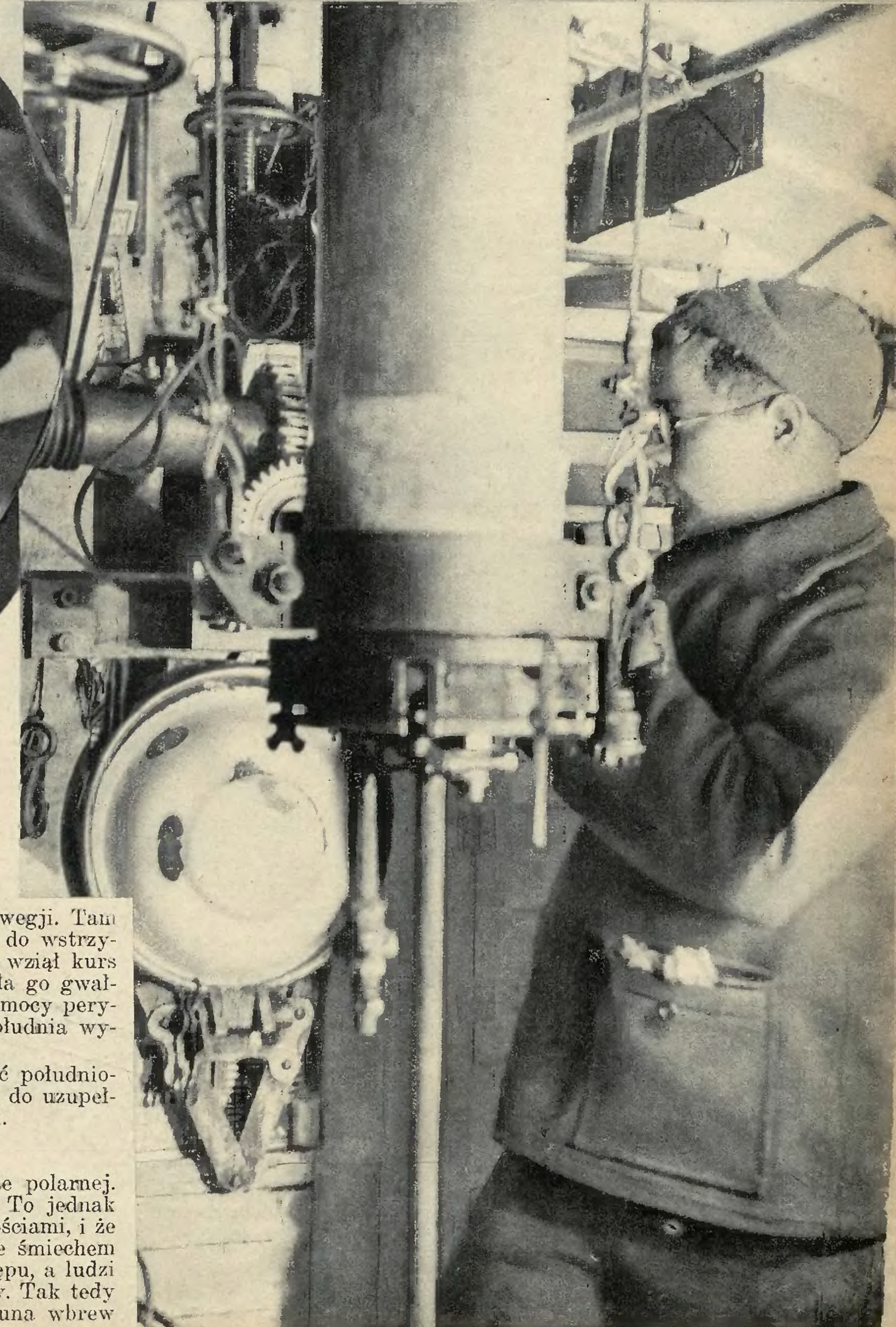
Dnia 17-go sierpnia b. r. „Nautilus" dotarł na wysokość południowego szczytu Szpicbergów. Załoga natychmiast zabrała się do uzupełnienia zapasów paliwa, a inżynierowie do kontroli maszyn.

* * *

Tak więc obecnie „Nautilus" znajduje się już w sferze polarnej. Jakie będą dalsze losy jego podróży, trudno przewidzieć. To jednak pewne, że odwaga ludzka nie cofa się przed żadnemi trudnościami, i że wszelkie wielkie przedsięwzięcia spotykały się zawsze ze śmiechem i drwinami ze strony tych, którzy boją się wszelkiego postępu, a ludzi propagujących nowe idee uważają za warjatów i szaleńców. Tak tedy bardzo możliwe, że i Wilkinsowi uda się dotrzeć do Bieguna wbrew wszelkim prognostykom.







Powyżej:

Członek wyprawy Wilkinsa młody Strawrakow, naturalizowany w Anglji Rosjanin, ma za zadanie rejestrowanie szybkości łodzi i ilości przebytych mil za pomocą specjalnego instrumentu, który udoskonalił jego ojciec.

W owalu:

Komendant wyprawy Wilkins zajęty badaniem przyrządów naukowych łodzi podwodnej „Nautilus". Odczytuje on ze sondy temperaturę morza.

Na prawo:

Skomplikowana maszynerja „Nautilusa" wymaga nieustannej pieczy. Najmniejsze bowiem jej uszkodzenie może spowodować zatonięcie łodzi podwodnej. Zdjęcie przedstawia świdry do przewiercania lodu znajdujące się na „Nautilusie" pod opieką Roystera.

Całkiem u góry:

Motorówki czekające na przybycie „Nautilusa do wybrzeży Szpicbergu.

KRONIKA KRAJOWA





Tragedja orła. Robotnicy zajęci w lasach dobrostańskich (pod Lwowem), znaleźli w gęstwinie orła zranionego. Miał on złamane skrzydło i wskutek tego nie mógł latać. Obecnie orzeł ten znajduje się pod opieką weterynarzy i wyleczony będzie ozdobą jednego ze zwierzyńców w Polsce.

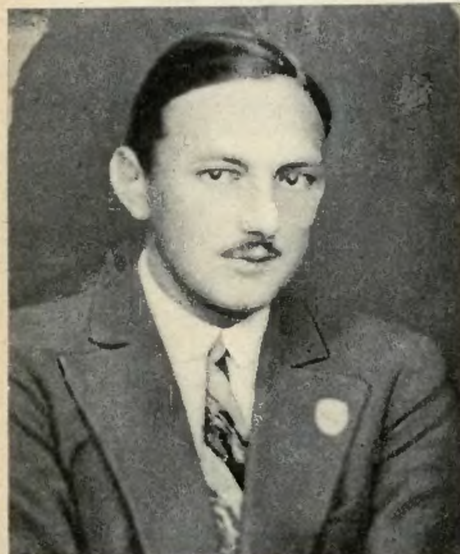
M. Münz — Lwów.

Ks. Mikołaj rumuński w Polsce. Dostojny ten gość, brat króla rumuńskiego, generalny inspektor armji rumuńskiej, odwiedził w tych dniach Polskę, aby zapoznać się ze stanem naszego lotnictwa. Zdjęcie przedstawia ks. Mikołaja w towarzystwie Marsz. Piłsudskiego.

W kole:

Zuchwalstwo bandytów w Krakowie. W tych dniach zginął od kuli rewolwerowej ś. p. Mikrut Michał, wywiadowca P. P. w czasie pogoni za bandytami, którzy starali się odbić ich towarzysza Michalskiego, aresztowanego za rozprucie kasy. Pogrzeb ofiary obowiązku, jaki odbył się dnia 24-go b. m. w Krakowie, zamienił się we wspaniałą manifestację żałobną, w której wzięły udział tysiące ludzi. Na zdjęciu fragment pogrzebu.

Ag. fot. „Światowida"



Na lewo:

Śmierć w falach Dniestru. Ś. p. Roman Olszewski, student Politechniki lwowskiej wybrał się w towarzystwie na wycieczkę łodzią w górę Dniestru. Na jednym z postojów Olszowski udał się do kąpieli i zatonął porwany wirem. M. Münz – Lwów.



Na prawo:

Otwarcie Muzeum 13 p. ułanów wileńskich. Z wielkim zainteresowaniem publiczność Wilna zwiedzała Muzeum 13 p. ułanów wileńskich, otwarte uroczyście z okazji jubileuszu tego pułku. Inicjatorem tej wystawy jest dowódca pułku ppłk. Chmielewski Czesław, zaś organizatorem mjr. Stetkiewicz Oskar (na zdjęciu). — Fotografja przedstawia jedną ze sal muzealnych.

NA MARGINESIE MODY MĘSKIEJ.

PAN NA PLAŻY.

Pomimo tak zwanych ciężkich czasów, zawikłanej sytuacji politycznej, kryzysów gospodarczych i modnej powszechnie depresji, ludzie zachowują się jak zwykle — chcą żyć i bawić się! Sierpniowe słońce praży po sta remu, morze nie przestało być morzem i plaże wszystkich wybrzeży roją się od opalonych beztroskich „plażowiczów". Zdawało by się, że ciężkie chmury horyzontów kontynentu nie dosięgają tych wybrzeży. Innem tu się oddycha powietrzem, inne tu panują obyczaje i inne obowiązują stroje. Mody panujące na plażach nie zrodziły ani mgły londyńskie, ani opary nocnego, płochego Paryża, lecz słońce półtropikalnej Riviery. Dotyczy to nie tylko mody kobiecej. Dość się przejechać przez St. Tropez, Juan-les-Pins, Antiles do San Remo, żeby się przekonać o tem. Poprawność, umiarkowanie i prostota, cechujące zwykle modę męską, nic tu nie mają do gadania — przeciwnie — stroje są śmiałe, wyzywające, prześcigające się w pomysłowości i barwach. Czego tu tylko niema? Prócz zwykłych kostjumów kąpielowych, składających się z wełnianych trykotów, najczęściej w dwóch kolorach utrzymanych (nowością w tej dziedzinie są kostjumy dwustronne — do noszenia na obie strony — jedna czarno - czerwona, druga np. żółto-niebieska), widzimy dużo odmian specjalnych strojów plażowych: peignazy we wzorzyste barwne desenie, beach robe'y o swoistym kroju i materjale, fantastyczne pyjamy i specjalnie faworyzowane przez miljonerów amerykańskich, bawiących tu ze swemi yachtami, proste rybackie salopetty!

Głowę od słońca chronią najczęściej białe pikowe czapeczki lub berety baskijskie. Na nogach sandały, lub płócienne na sznurkowej podeszwie pantofle. Mody sezonu bieżącego zdradzają wyraźną tendencję do egzotyzmu — jest to wpływ Wystawy Kolonjalnej. Widzimy więc często sandały ze skóry krokodyla, białe słonie na jaskrawych pyjamach fularowych, desenie kaktusa na strojach kąpielowych itd. Rozleniwiający żar i jaskrawe, olśniewające barwy przyrody wpływają nawet na usposobienie niewzruszonych, zdawało by się, Anglików. Tu stają się oni niemal południowcami i nietylko patrzą łaskawie swem purytańskiem okiem na frywolne stroje i niemniej frywolne zachowywanie się otoczenia, ale sami nawet biorą udział w słynnych „pyjamas-parties". Widok ich tarzających się w piasku lub dosiadających gumowych koników jest co najmniej wzruszający.

I. Z.



W cieniu barwnego parasola, w otoczeniu pięknych nimf, spoczywa wytworny pan na plaży, siejąc spustoszenie wśród serc niewieścich.



Oryginalny kostjum męski na plażę, składający się z jasno-błękitnych spodni welwetowych, oraz jaskrawego jazz-jumpra o egzotycznym deseniu. Łącznie z białą panamą i czerwonym szalikiem na szyi, tworzy on malowniczą i efektowną całość.

TAŃCZĄCY KOLO...



Zdjęcia nasze przedstawiają Serbów tańczących kolo, przy dźwiękach muzyki.







Kiedy przed dwoma laty w niedzielę popołudniu błądziłem po ulicach Ruszczuku w Bułgarji uwagę moją zwróciła gromadka ludzi, stojąca nieopodal pomnika cara Mikołaja Oswobodziciela. Tworzyli ją żołnierze, cywile i kobiety młodsze i starsze. Ktoś na uboczu grał na harmonji i na skrzypcach, melodję rzewną i smutną. W chwilę potem zaczęto chwytać się za ręce i w takt muzyki posuwać powoli i uroczyście, to wprzód, to w tył.

— Co to za zabawa? — spytałem sprzedawcę papierosów.

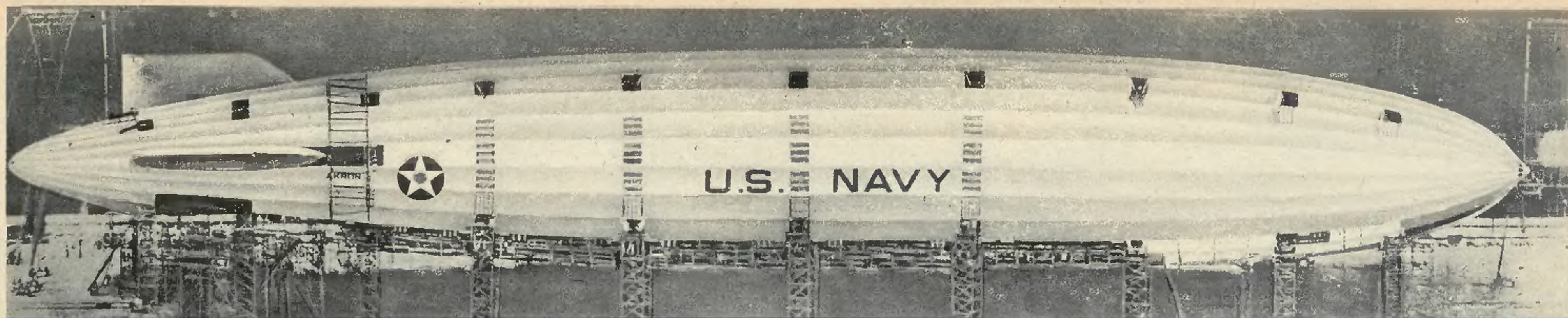
— Oni tańczą kolo, nasz taniec ludowy, niech pan zobaczy, jak się świetnie bawią...

Przyznam się, że trudno mi było dostrzec tą zabawę. Tańczący bowiem kolo mieli miny poważne i skupione a przedewszystkiem wyprane ze wszelkiego śmiechu. W ruchach ich i w całem wzięciu nie było ani cienia kokieterji i tej zmysłowości, jaką obserwuje się w sąsiedniej Rumunji, będącej krajem miłości i grzesznych pożądań. Wprost przeciwnie, Bułgarzy są narodem twardych i realnych chłopów. Ten charakter ich narodowy odbija się także i w ich tańcu ludowym, kolo. Taniec ten nie jest zresztą ich wyłączną własnością. Tańczą go bowiem na całych Bałkanach, a więc w Jugosławji, Macedonji, Bułgarji a nawet w Rumunji.

Jak sama nazwa tego tańca wskazuje, podstawową jego figurą jest koło. Tańczący chwytają się za ręce i snują się dookoła muzyki. Czasami ktoś przystanie przed muzyką i zanuci przyśpiewkę, którą podchwytuje potem cała gromada.

Najpiękniej jednak tańczą kolo w Jugosławji.

Serbowie bowiem łączą surową powagę Bułgarów z temperamentem Rumunów.

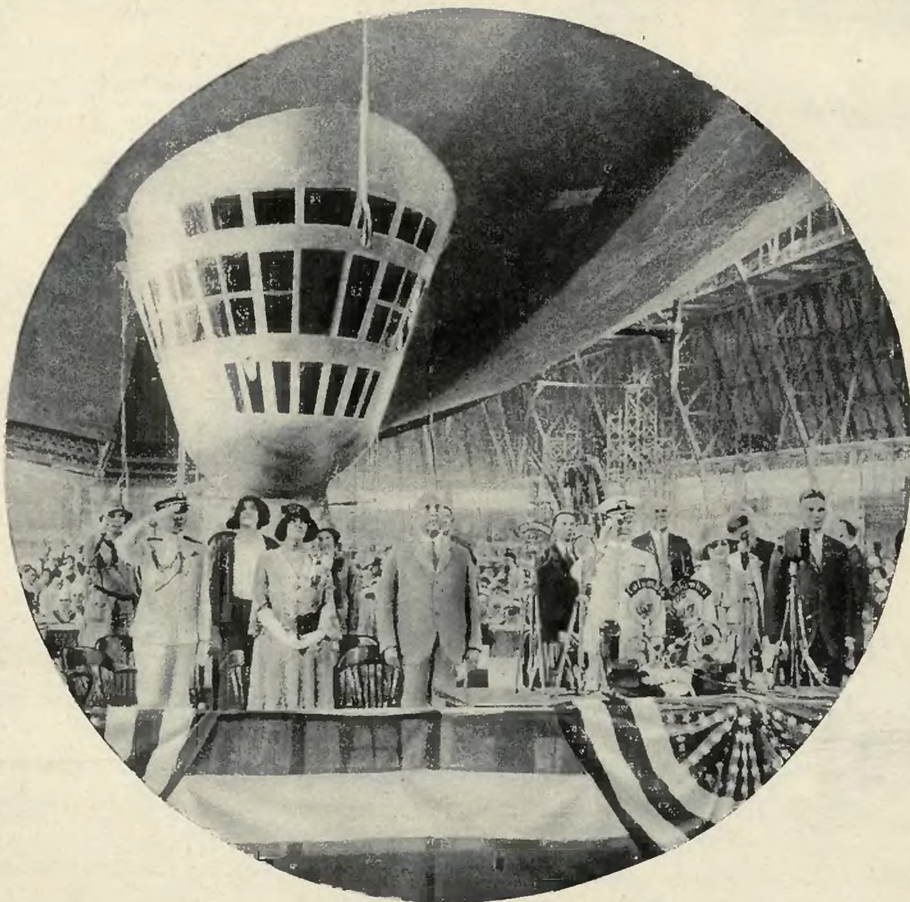


LATAJĄCA FORTECA

W tych dniach odbyło się w Acron w Stanach Zjednoczonych Ameryki uroczyste poświęcenie nowego sterowca wojennego. Nosi on nazwę „Acron“ od miasta, w którem został zbudowany i jest ostatnim wyrazem techniki, a równocześnie największym okrętem powietrznym świata. Ma on objętości 184.000 m. kubicznych, długość jego wynosi 239 m., najwyższa wysokość 44.6, a średnica 40.5 m., jest więc dwa razy większy od „Zeppelina“. Wyposażony jest on w ośm motorów po 560 HP. każdy, które pozwalają mu rozwinąć szybkość 134 klm. na godzinę. Promień jego zasięgu wynosi 17.000 klm. bez lądowania. Zbudowany z duraluminjum, kosztem 50 miljonów złotych. Uzbrojenie jego stanowi 16 dział szybkostrzelnych i 40 karabinów maszynowych, ponadto zabiera on 7 aeroplanów i 96.000 kg. bomb gazowych, palnych i wybuchowych, czyli ilość dostateczną, aby miasto np. wielkości Wiednia w ciągu dwóch godzin zrównać z ziemią.

Kadłub sterowca podzielony jest poprzecznemi chodnikami na dwanaście części i przecięty trzema korytarzami na długość.

Tak się w najogólniejszych zarysach przedstawia „Acron“. Poświęcenie jego dało wielu dziennikarzom impuls do snucia wizyj przyszłej wojny. Jakże strasznie ona wyglądać będzie, skoro do walki staną giganty w rodzaju „Acrona“! Ach, strach o tem pomyśleć! Całe szczęście, że wojna nie jest tak blisko i że wszystkie te okropności przeżyjemy zdaje się nie my, tylko nasze dzieci lub wnuki.



Obok:
Sterowiec „Acron“ oddał do dyspozycji władz wojskowych prezydent Hoover w obecności 100.000 ludzi.

Poniżej:
Dzięki wybudowaniu „Acronu“ Stany Zjedn. Ameryki Północnej stały się największą potęgą powietrzną świata. Ich flota wojenna należy także do najgroźniejszych i największych. — Na zdjęciu sterowiec „Acron“ szybujący nad pancernikiem „New Hampshire“.

REGATY W TORUNIU.









Pod protektoratem komendanta garnizonu toruńskiego gen. Maksymowicz-Raczyńskiego odbyły się dnia 23 b. m. Międzyklubowe Regaty w Toruniu, do których zostało zgłoszonych 12 Towarzystw z Pomorza, Poznania, Warszawy i Włocławka. Regaty wypadły imponująco przy pięknej pogodzie i wielkiem zainteresowaniu publiczności. Duża w tem zasługa głównych organizatorów zawodów a mianowicie prezesa Klubu Wioślarskiego w Toruniu p. Twardzickiego i Melanowskiego. Zdjęcia nasze przedstawiają u góry na lewo: Zwycięska osada pań z Klubu Wioślarskiego Włocławek, w składzie: Sieracka, Popielska, Kozłówna, Sturgólewska i Teodorowicz. Na prawo: Jury sędziowskie przy pracy — u dołu na lewo: trybuny pełne publiczności, obok zwycięska „dwójka“ Klubu Wioślarskiego Toruń, w składzie: sternik Stefanjak, Węsiora i Weigt.

NA SKAŁACH MNIKOWA.

Z wagonu widać już było krzyż w Nielepicach. Wysiadłszy więc w Rudawie, kierujemy się żywo w stronę tego widocznego drogowskazu. Pierwszy etap drogi: wczesne rano zacina jeszcze wiatrem, ale nic sobie z tego nie robimy, gdyż pogoda dopisuje — niebo zimne, ale jasne i bez chmur. Dróżką wąziutką jak perć górska mijamy garbate zbocza przedarte doliną ukazującą ich boki, nagie i żółte, przeorane rozpadlinami. Wybierano tu widocznie ziemię na nasyp kolejowy.

Z górki na górkę wspina się nasza, prawdziwie polska droga i darzy nas niespodziankami.: tu krzak malin, osypany przeźroczystym, bladym owocem, tam zając wyknął z pola i dał olbrzymiego susa w gąszcz kolczastej krzewiny. — Coraz dalej od ludzi...

Wioska Brzoskwinia. Nikt nie wie, skąd się wzięła owa nazwa, która już dawno zapewne straciła swe historyczne racje.

— Może dlatego — wtrąca ktoś z nas — że niema tu ani jednej brzoskwini, a więc chciano upamiętnić ten niebywały fakt? — Śmiejemy się i ruszamy dalej, w zboża ukwiecone po miedzach, wszystkiemi kolorami flory letniej.

Minęła dziewiąta godzina i od zbóż, ziemi, a może od drzew owocowych, rozstawionych szeroko, podnosił się zapach sierpnia, trochę gorzki, wilgotny jeszcze i oszałamiający jak coś, czego nie można sobie wyobrazić. Idziemy żółtym, piaszczystym wąwozem, między pszenicą i żytem, wśród dziwnych krzaczków, to jasno, to ciemno zielonych, przypominających żywo skrzyp, a zarazem kosodrzewinę — kaprysem natury. Dalej pola posiane łubinem — jakie żółte! drażnią oczy bujnym wyskokiem koloru — wszystko, całe powietrze zalane zapachem szeroko, daleko — miodem lipcowym...

Gdy wchodzimy w las, słońce podnosi się już na niebie. Trzeszczące dno lasu balansuje pod nami, ugina się i wznosi jak elastyczna piłka. Szczyty sosen nurzają się w cieple. W lesie jest mocna, skondensowana tajemnica — żadnego dźwięku, tylko nasze buty chrupią po miedzianych, zeszłorocznych szpilkach sosnowych, a ciche, nasycone krwisto - brunatne cienie ściśle jak smoła przylegają do podnóża pni. Zupełna cisza.

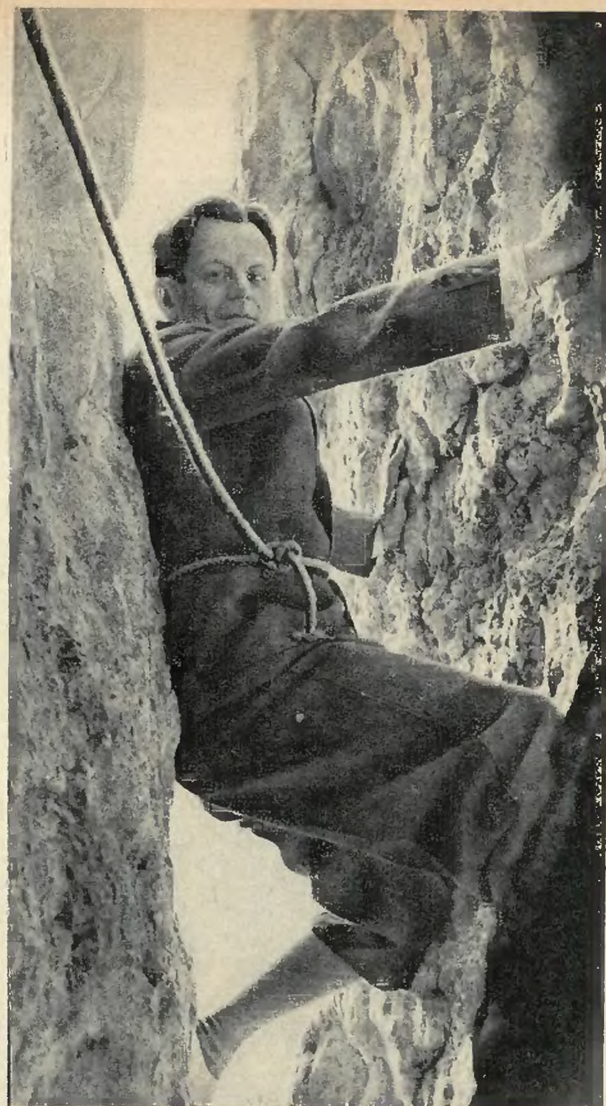
Przeszliśmy pierwszą bramę wąwozu. Słońce leżało szarawemi, wodnistemi i niedojrzałemi plamami po skałach. Warto zwiedzić Mników. Długa dolina, po obu stronach zieleń i skały liczne jak grzyby po deszczu. Dolina jest równa jak stół. Nie jak misa, albo jak dzieża, wedle popularnych określeń ludu, ale właśnie jak stół. Zielony obrus na stole, przez środek płynie wartki strumień — kryształowa zastawa. Nawiasem mówiąc, strumyk ten przydał nam się ogromnie, bo w nim jak szampan na lodzie chłodziła się nasza oranżada, niewiele coprawda mająca z szampanem wspólnego, prócz pienistości mydlanej. — Przechodzimy dolinę aż do końca. Skałki są piorunujące. Jak dziwaczne białe muchomory, centkowane czarnemi żyłami, wytrysły z ziemi turnie i wznoszą grube, fantastyczne głowy nad doliną. I można się na nie wspinać wprost od ziemi, bez żadnego podchodzenia — pierwszorzędna zaleta, oszczędzająca czas. Obejrzeliśmy także skałę, z ołtarzykiem ufundowanym przez hrabiów — jeśli się nie mylę — Pusłowskich dla Najśw. Panny, która tu zasłynęła cudami — jak mnie informuje przygodnie, napotkana wieśniaczka.

Wreszcie siadamy wszyscy razem pod krzakiem leszczyny, by pomyśleć o jakiemś śniadaniu. Niektórzy utrzymują, że niezrównanym przysmakiem jest kromka ciemnego chleba ze serem szwajcarskim, suto posmarowanym musztardą — taki gust ma właśnie jeden z moich towarzyszy, inni, „witaminarzyści' połykają liście na zimno i zapijają wodą — mnie odpowiada najbardziej uczciwe salami, bułka z masłem i oranżada. Zaraz po śniadaniu wstępuje duch w moich towarzyszy i nuż wspinać się na skały. Przypatruję się im z prawdziwą przyjemnością — są ładni. Dobrze wysportowane muskuły prowadzą ich w kominie. Kto się bowiem chce spinać po górach, musi mieć zdrowe ciało i zdrowe nerwy. Więc też nieraz się zdarza, że pięknoduch książkowy, Wacio patałach zlęknie się najprostszej drogi na Zawrat, albo zgoła i spadnie najordynarniej w świecie. Nieprzepłaconą wartość mają tu ćwiczenia, które po całej zimie regenerują ramiona, serce i nogi. A w tym roku wytrenował się na tych wycieczkach, kwiat taternictwa polskiego, przed pierwszą, reprezentacyjną wyprawą w Alpy francuskie.

Z tem większą sympatją spoglądam na te miniaturowe zapasy. Niedługo będziemy walczyć pięściami z ciemnemi, północnemi ścianami prawdziwych gór, ale tymczasem dajmy dowód sprawności sportowej i szlachetnej ambicji: — zdobądźmy niebylejaką rysę, t. zw. Rysę Kulczyńskiego.

A słońce nie próżnuje — wzbiło się na niebo wysoko i cisnęło w nas namiętnym, gorącym zenitem. Chowamy się w cień, ale już niema cienia. Tylko za drzewkami jeszcze małe, płytkie cienie, ale rozgrzana ziemia wsysa je żarłocznie i tają prędko, jak ostatni śnieg... Gorące rozpylone światło. Szafranowy, polerowany, metaliczny nurt zaiskrza oczy, wlewa się w uszy szumem. Światło mocne, rozjuszone, ślepiące — światło z obrazu Stryjeńskiej, napada na nas jak zwierzę. Nie można nawet spokojnie zjeść obiadu — żali się ktoś pod nosem. Nie można już fotografować — więc dwie godziny siesty. Potem inna droga. Mników — Cholerzyn — Bielany, skrótem przez pola.

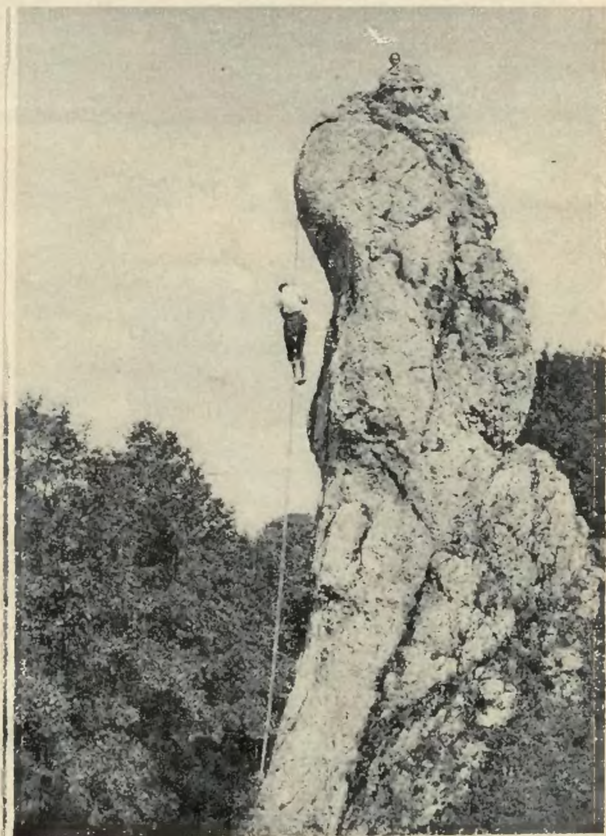
Zanurzamy się po głowy w wysokiem zbożu i żegnamy Mników.



Pokonywanie komina w Mnikowie. — Mników leży w odległości 16 km. na półn.-zachód od Krakowa, w lesistej okolicy obfitującej w wapienne skały. Na skałach tych odbywali tego roku trening taternicy, którzy przed kilkoma dniami zdobyli „Przełęcz Polaków“ w Alpach Delfinatu.



Wdrapywanie się na Rysę Kulczyńskiego w Mnikowie



Zjazd na linie.

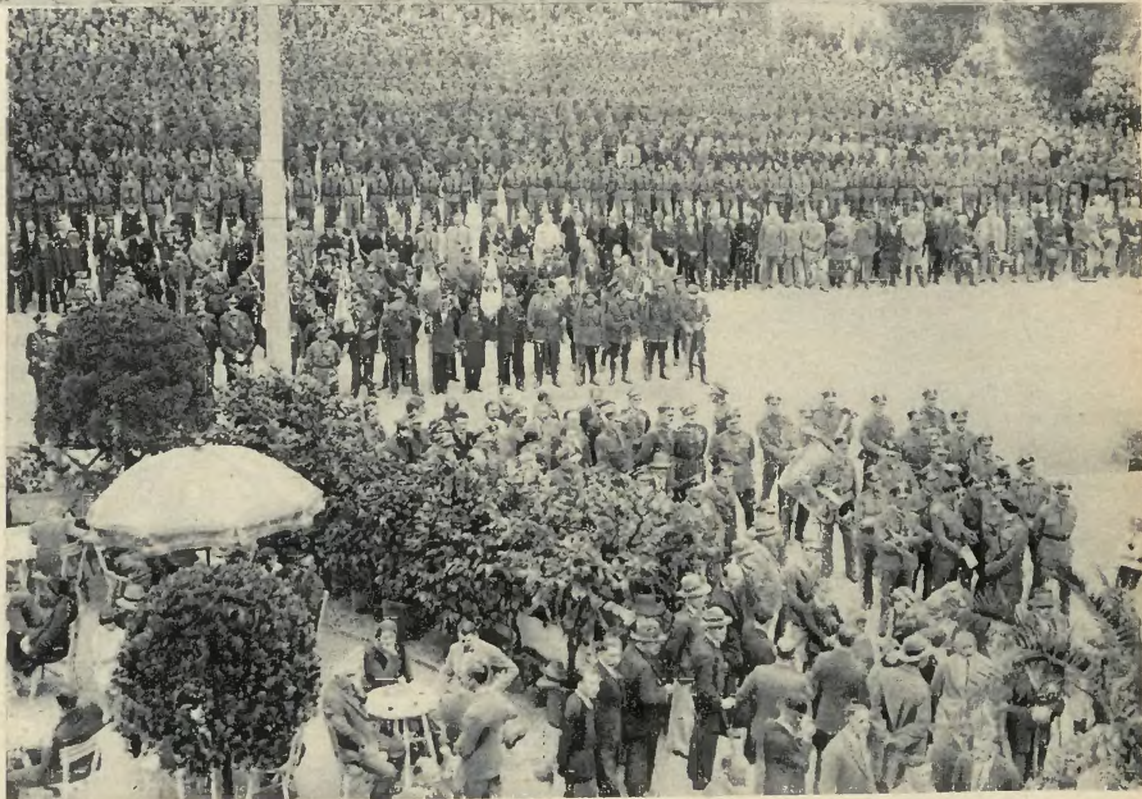
Manifestacja patrjotyczna w Poznaniu.



Z okazji apelu generelnego Związku Rezerwistów i b. wojskowych D. O. K. VII. oraz Walnego Zebrania Związku uczestników Powstań Narodowych odbyła się w Poznaniu na Placu Wolności wspaniała, a zarazem potężna manifestacja protestacyjna przeciwko zakusom niemieckim na nasze granice zachodnie oraz jako odpowiedź na ustawiczne prowokacje Stahlhelmowców w pobliżu naszych granic.

Manifestacja ta zgromadziła tysiące b. wojaków, którzy stanęli do apelu, aby zaświadczyć, że są w każdej chwili gotowi do odparcia zakusów germańskich na nasze ziemie. W ostatnich bowiem czasach propaganda niemiecka wysila się w dwóch kierunkach. Po pierwsze stara się ona utrzymać społeczeństwo niemieckie w ciągłem napięciu odwetowem i wskazuje mu Poznańskie, Pomorze i Śląsk, jako najbliższy cel jego ekspanzji, na zewnątrz zaś usiłuje wmówić w państwa zachodnie, że Niemcy bez korytarza istnieć nie mogą i że cała ich niedola gospodarcza ma przedewszystkiem swe źródło w reparacjach i postradaniu żyznych ziem wschodnich, które były spichlerzem dla Rzeszy. Mamy dostateczne przykłady, że propaganda ta posiłkując się dużemi funduszami, zdołała pozyskać wiele wpływowych osób zarówno w Anglji jak i we Włoszech, a nawet w zaprzyjaźnionej z nami Francji, gdzie chętnie nadstawiają ucha na skargi Berlina, nie zapominając przy tem o wyciąganiu ręki. Jakżeż śmieszne są te rachuby! W Polsce zwalczają się różne partje i obozy, jeżeli jednakże chodzi o nasze ziemie zachodnie, to jak Polska długa i szeroka, wszyscy są pod tym względem zgodni, że nie wolno nom z dziedzictwa naszego uronić ani jednej piędzi ziemi. Udowodniła to manifestacja poznańska, która wypadła imponująco.

Zdjęcie nasze u góry przedstawia przedstawicieli władz z gen. dywizji Osińskim, jako reprezentantem P. Prezydenta Rzplitej (w pośrodku), po jego prawej stronie siedzi wicewojewoda poznański p. Kaucki, fotografja na prawo: zwarte masy wojaków manifestujących w Poznaniu swą gotowość do obrony Wielkopolski, Pomorza i Śląska.



• W • KANAŁACH • PARYŻA •

Idąc po gładkich trotuarach, przechodząc przez ciemne lśnienie „makadamu“ ulic Paryża, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że właściwie stąpamy po pustce. Stąpamy ponad przepaściami, sięgającemi nieraz w dziesiątki metrów, nad otchłanią, w różnych epokach i dla różnych celów wydrążoną czynną i pracowitą ręką człowieka.

Wspaniałe miasto, „stolica świata“, jak się Paryż popularnie i zresztą całkiem słusznie nazywa, te szerokie, dyszące wiecznym ruchem bulwary, te olbrzymie gmachy, kościoły, zabytki i świadkowie lat odległych, bezcenne nieraz pomniki sztuki różnych wieków — wszystko to, co składa się na dzisiejsze oblicze jednego z największych i najwspanialszych miast świata, wznosi się nad przepaścią, którą tworzą podziemne korytarze.

Korytarzy tych jest kilka kategoryj. Największe i w największej długości globalnej wyhuczają z siebie z regularnością zegarka szybko mknące pociągi elektrycznej kolei podziemnej; długie, szerokie na dwie, czasem nawet na trzy szyny, wdrążone mniej lub więcej głęboko w ziemię chodniki dla spieszącej się ludzkości, która pośpiech wyryła jako dogmat i zawołanie na swej duszy, poprzerywane są w częstych odstępach wielkiemi sklepieniami stacyj, z których należące do ostatnio otwartych linij, budowanych już z świadomością Wystawy Kolonjalnej i w przewidywaniu jej wielkiej frekwencji, są imponująco długie i wygodnie mieszczą wzdłuż peronu pociągi o siedmiu wagonach.

Niezliczone ilości wąskich korytarzy żłobi w ziemi podparyskiej elektrownia, gazownia i poczta, gdyż linje telefoniczne w Paryżu założone są w kablach podziemnych, a dochodzą tu jeszcze rury pneumatyczne dla wysyłki przez napór zgęszczonego powietrza listów-depesz miejskich, tak zwanych „pneumatyków“.

Pod bardzo wieloma ulicami Paryża przechodzą szerokie tunele normalnej kolei parowej, której linje wbiegają pod miasto, ażeby dotrzeć do dworców, znajdujących się nieraz w śródmieściu, a nigdy na samym skraju olbrzymiej stolicy.

Z drewnianych kiosków, oblepionych afiszami turystycznemi, wznoszących się na wielu ulicach, przy przejeździe podziemnego pociągu wydobywa się dym lokomotywy; nieraz tak zapachnie nagle dalą i tęsknotą w samym środku wielkomiejskiego wiru, jakby na polach cichej wsi, gdy pociąg przejechał, na drzewach rozwisły plastry dymu i woń jego budzi smutek za dalą i za nieznanem.

Dopełnia obrazu tych tysięcy krzyżujących się z sobą, podchodzących pod siebie wzajemnie korytarzy, które istotnie tworzą przepaść pod Paryżem, kanalizacja. Jest ta kanalizacja nowa i stara. Nowa mniej jest interesująca, technicy tylko dowodzą, że pewne pociągnięcia w planie jej budowy i przeprowadzeniu stanowią rzecz ciekawą.

Ale nas przedewszystkiem ciekawi ta stara kanalizacja, ta, o której czytaliśmy w „Nędzarzach“ (naturalnie nie jakichś „nędznikach“) Wiktora Hugo.

Owiana legendą literatury istnieje ta stara kanalizacja w Paryżu i częściowo oddaje jeszcze usługi. Dużo kanałów zostało zasypanych, dużo poprzecinanych linjami kolei podziemnej; do starych tych lochów, które mają całą swą historję, niema już dzisiaj dostępu; wstępuje w ich mrok i zaduch, tylko dziennikarz za specjalnem pozwoleniem, chcąc napisać o nich i przypomnieć ich romantyzm, legendę i tragiczną krwawą grozę.

Dziś pozostałe ujścia tych starych kanałów, wychodzące na Sekwanę, zostały starannie pozamykane silnemi kratami. Ale niegdyś, nie tak dawno jeszcze...

Kanały starego Paryża były dla wielu wybawieniem. W pierwszym rzędzie były idealnym azylem i kryjówką dla przestępców; jeśli przestępca zdołał uciec do kanałów, równało się to prawie jego wymknięciu się z rąk sprawiedliwości, w ówczesnych czasach operującej zresztą tak jeszcze prymitywnemi środkami. — Kroniki starego Paryża podają mnóstwo takich wypadków, gdy to przestępca znikał, znikał dosłownie pod ziemią i nigdy nie został odszukany przez prawo. Stare kanały, których długość globalna dochodziła do kilku kilometrów, przechodziły pod miastem, łącząc się z sobą, krzyżując, tworząc coś w rodzaju labiryntu, gdzie nie można było nikogo odszukać, ale gdzie można się było także samemu zgubić. Przestępcy, u których poczucie solidarności jest tak wielkie, poznaczyli w sobie tylko znanym alfabecie wilgotne, pleśnią pokryte mury sklepionych kanałów; znaki wskazywały drogę, która ratowała nieraz od śmierci i to śmierci przeraźliwej, gorszej niż stryczek czy gilotyna...

Ale mimo tych znaków, które do dziś są jeszcze gdzieniegdzie widoczne, w formie strzałek opatrzonych liczbami i znaków geometrycznych i figuralnych, mających oznaczać, na jaką okolicę miasta czy podmieścia wychodzi dany odcinek kanału, w ponurych tych lochach nędzy i występku, w tych kanałach dla fizycznych i moralnych odchodów ludzkości, ileż znaleziono szkieletów, ileż śladów strasznej męczarni!

Śmierć w kanałach starego Paryża nie była torturą, którą podyktowało prawo, ale stała się taką dla tych, co nie potrafili, uciekając przed prawem, z niej się wybłąkać. Tortura ohydna, przerastająca pomysłowością najgorsze męki, zadawane nieraz przez średniowiecznych Chińczyków czy współczesnych Bolszewików.

Zabłąkany w kanałach przestępca nie potrafił się wydostać z labiryntu; wtedy przed jego przerażonemi oczyma zaczynała szczerzyć zęby maska śmierci głodowej. Zgłodniały i spragniony, padał wreszcie po całych nieraz dniach wędrówki beznadziejnej na wilgotny skłon podłogi, na rynsztok odchodów miasta. I wtedy zaczynały się męczarnie, w których z pewnością z rozkoszą rozpaczy marzył o śmierci na szubienicy. Bo z mroków lochów zaczynały wychodzić — szczury, jedyni wszechmocni władcy tego podziemnego królestwa. Zbliżały się i, w miarę, gdy w skazańcu losu gasły wszelkie siły do obrony, szczury rzucały się na niego coraz natarczywiej, by w końcu pożreć go żywcem tysiącami zgłodniałych takiego przysmaku paszcz. I wkrótce bieliły się tylko kości, starannie oczyszczone z najdrobniejszych śladów mięsa.

Ponurych takich tragedyj kanały paryskie mogłyby opowiedzieć tysiące. W katakombach paryskich znajdują się kości, znalezione w tych strasznych lochach. Kości, które milczą tak bardzo, jak krzyczało i wyło w męce zjadane żywcem przez zachłanne szczury ciało nieszczęsnego.

Zdarzały się wypadki, że upadły już z sił, ale zaatakowany przez szczury uciekinier, znajdował w sobie siłę do wyrwania się tysiączno-rudej zgrai i w momencie najstraszniejszego przerażenia znajdował wreszcie tak długo szukane i tak upragnione wyjście. Biegł — pędziła za nim, czepiając się jego ciała, zaciekła armja królów kanałów paryskich. Taki uciekinier od śmierci najstraszniejszej wyglądał — jak podają nieraz kroniki — okropnie: na widok jego mdlały kobiety, żandarmi, pilnujący wyjść z litości ochraniali go, sądząc, że to, co przeszedł w kanałach było już dostateczną za przestępstwo karą. Byli to ludzie nieraz nawpół zjedzeni przez szczury; konali potem w mękach zakażenia, gangreny, gnicia. Jedna z kronik notuje wypadek, gdy wywlókł się z kanału skazaniec, który uciekł z więzienia: jedną nogę aż do bioder objadły mu szczury, nie zdołał obronić obu nóg i jedną z nich poświęcił szczurom, ratując przez tę męczarnię życie; wyleczył się jakoś i sąd go ułaskawił...

Straszni panowie podziemia, królowie kanałów paryskich, do dziś są ich niepodzielnymi [illegible]wien czas władze przeprowadzają formalną wojnę [illegible] szczurami, do której mobilizuje się także ludność Paryża; w kanały wpuszcza się gazy trujące, a wtedy szczury tysiącami wypadają na powierzchnię ulic. Ale nad każdym otworem kanału czyha oddział walczących i wybija chcących ratować się ucieczką.

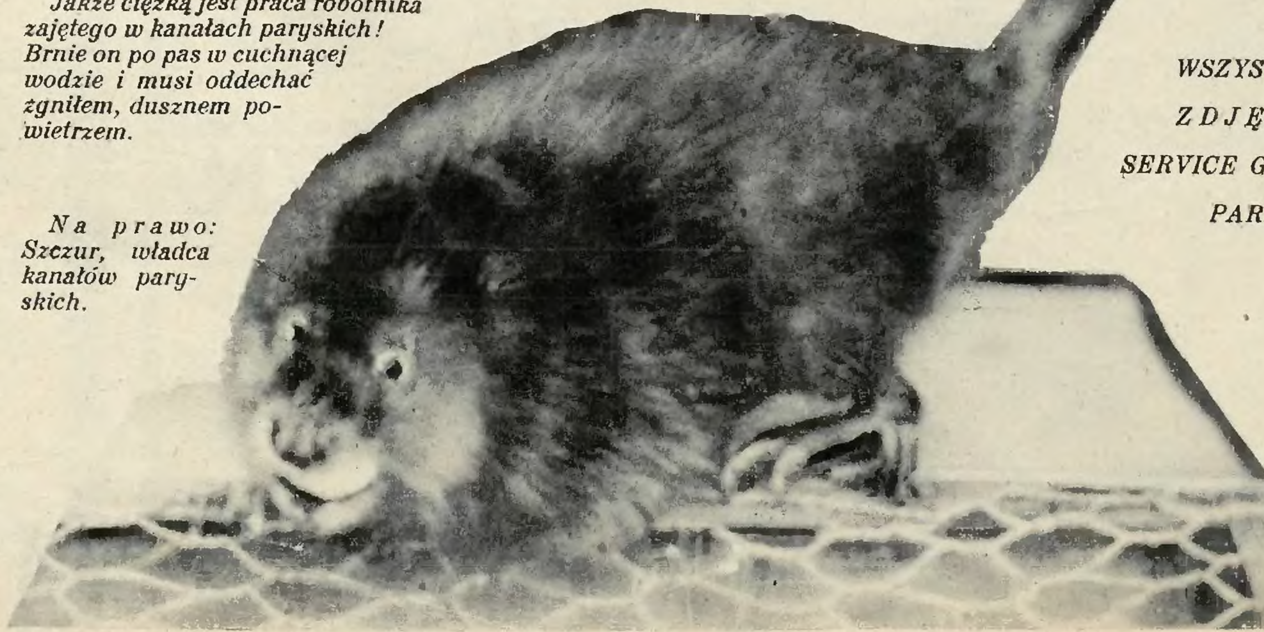
Widzę te znikające przed ostremi blaskami naszych latarek elektrycznych gromady mieszkańców kanałów paryskich; gdyby nasze baterje wyczerpały się, gdybyśmy po ciemku zabłądzili...

Śmieję się z takich przypuszczeń, ale śmiech mój zacina mi się na wargach, gdy wsłucham się w tupot tych tysięcy, tysięcy drobnych nóg i gdy uszyma duszy usłyszę na kanwie legend, kronik i tradycyj potworne jęki nieszczęsnych męczenników starych kanałów nadsekwańskiej stolicy...

Witold Zechenter (Paryż).

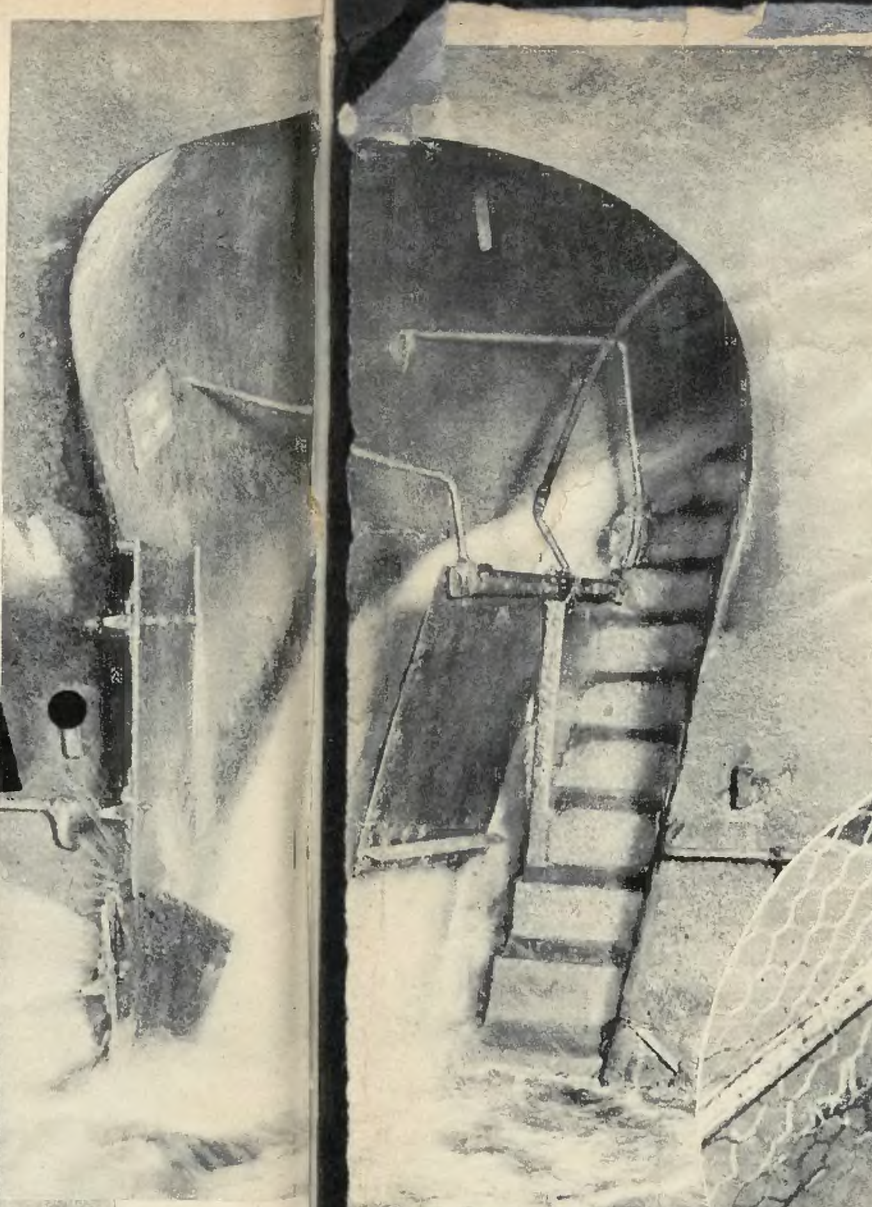


Jakże ciężką jest praca robotnika zajętego w kanałach paryskich! Brnie on po pas w cuchnącej wodzie i musi oddechać zgniłem, dusznem powietrzem.

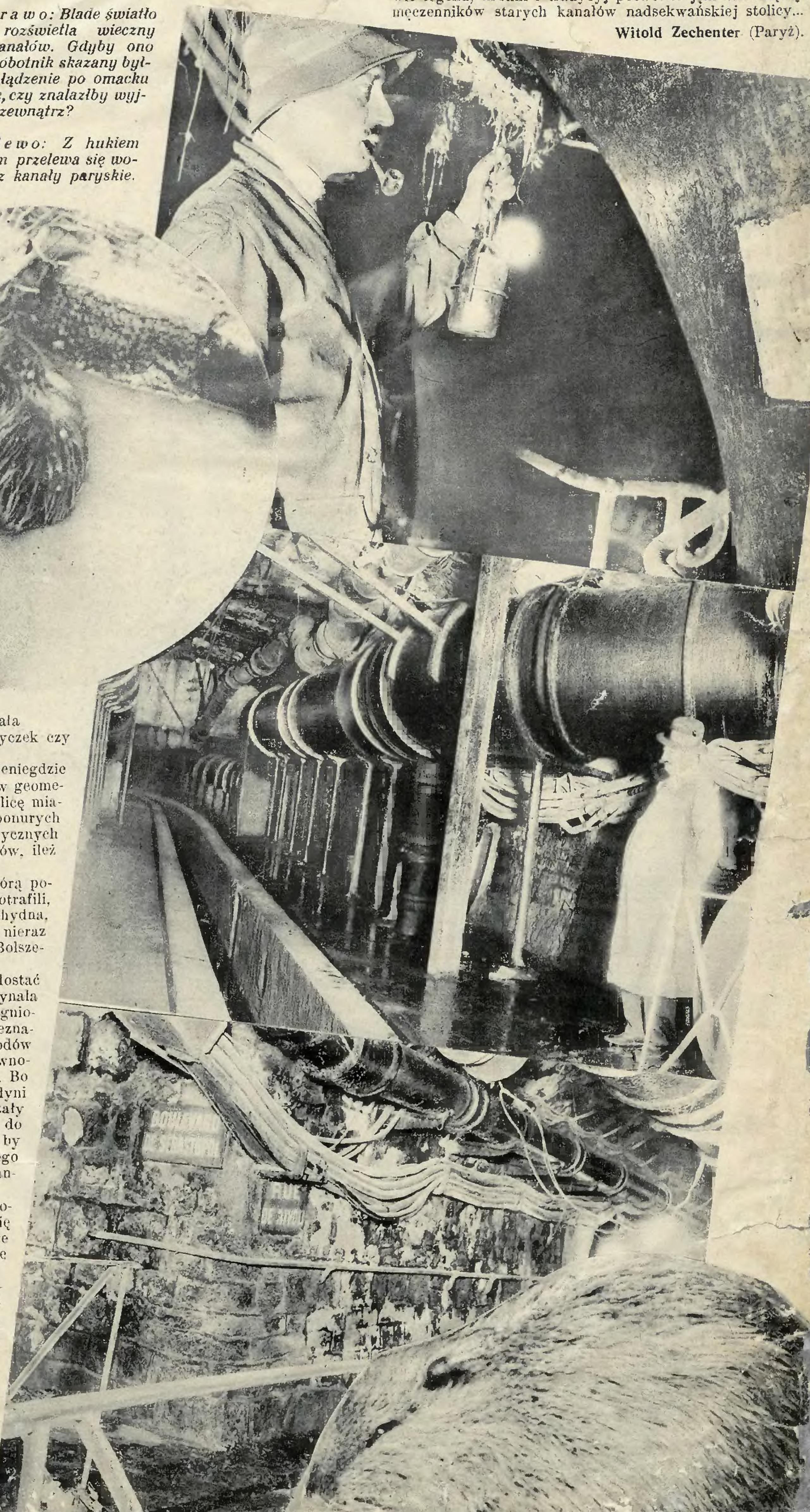


Na prawo: Szczur, władca kanałów paryskich.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA SERVICE GENERAL PARIS.



Na lewo: Z hukiem i szumem przelewa się woda przez kanały paryskie.



Na prawo: Blade światło latarki rozświetla wieczny mrok kanałów. Gdyby ono zgasło, robotnik skazany byłby na błądzenie po omacku i kto wie, czy znalazłby wyjście na zewnątrz?

Na prawo: Kanały biegnące pod poszczególnemi ulicami, noszą ich nazwy.

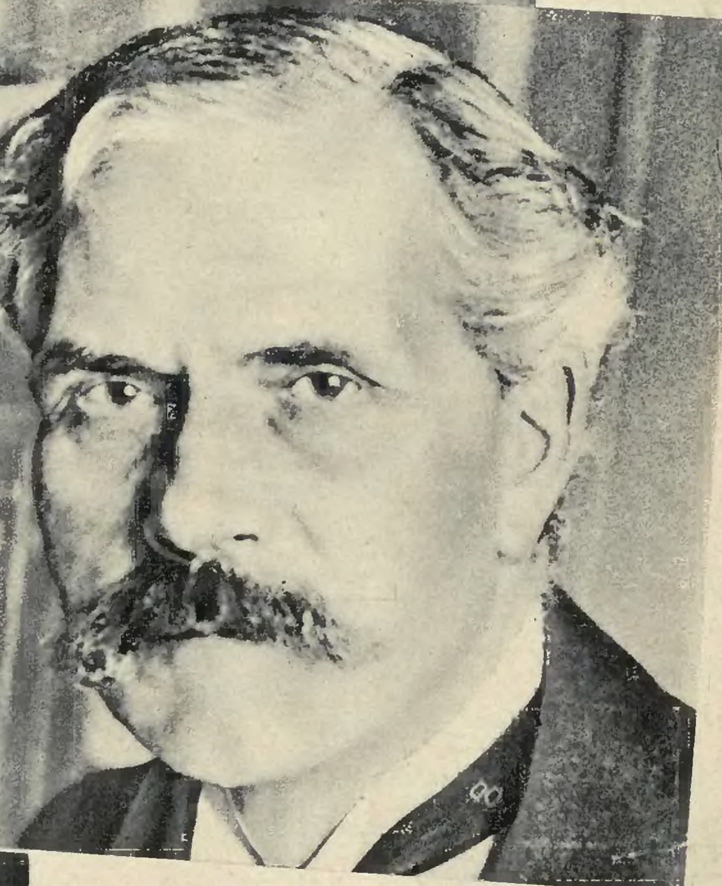
Powyżej na prawo: Ponad kanałami krzyżują się rury wodociągowe, gazowe, kable elektryczne i telefoniczne. Wyznać się w [illegible] całej gmatwaninie to naprawdę sztuka.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Marzenia Ikara spełnione, Lotnikowi niemieckiemu Richterowi udało się onstruować aparat, z pomocą którego można latać, biorąc rozpęd po pochyości nogami. Kosztuje on wszystkiego 175 marek i daje się składać. Nie ga wątpliwości, że aparat Richtera odpowiednio udoskonalony stanie się bawem tak popularny, jak rower. W każdym razie próby robione z tym araiem wypadły zadawalniająco. Na zdjęciu wynalazca Richter, unoszący ię na swoim bezsilnikowym aparacie. Waży on wszystkiego 14 kilogramów ma skrzydła rozpiętości 5 metrów.

The New York Times



koie:

Król stajni wyścigowych zbankrutoał. Lord Lonsdale, posiadacz jednej z najększych stajni wyścigowych w Anglji, skutek niepomyślnych warunków gosporczych i fatalnej konjunktury do tego opnia zubożał, że musiał większość koni posprzedawać a swoje lasy wypuścić zierżawę. Te niepowodzenia finansowe zachwiały jednakże widocznie równowagą duchową lorda, ponieważ na fotorafii zachował on dyskretny, pełen gonośći uśmiech arystokraty, patrzącego pobłażliwem lekceważeniem na cały świat. każdym razie bankructwo najpopularniejszego człowieka Anglji Lorda Lonsdale est wymownym znakiem czasu. Pod wpływem kryzysu światowego chwieją się bowiem nietylko drobni kupcy i rzemieślnicy, le także najpotężniejsze, zda się niewzrune fortuny. Na zdjęciu Lord Lonsdale.

P. & A. Photo.



Przesilenie gabinetowe W Anglji. Na skutek opozycji związków zawodowych, które nie chciały się zgodzić na zmniejszenie zaopatrzenia dla bezrobotnych Mac Donald podał się do dymisji. Król powierzył mu misję utworzenia nowego koalicyjnego gabinetu, opartego o socjalistów, konserwatystów i liberałów. Tak więc w obliczu katastrofy gospodarczej cała Anglja zjednoczyła się, aby ratować państwo. Dobry przykład dla innych krajów!



Mnisi z góry św. Bernarda zamierzają wywędrować otu. Taka wieść rozeszła się ostatnio po Szwajcarji. Mnisi bowiem z góry rnarda wobec postępu techniki mają coraz mniej sposobności ratowania nych podróżnych. Przypuszczają więc, że w bezludnym Tybecie będą znowu iem miejscu. Na zdjęciu mnich z góry św. Bernarda w otoczeniu psów.

Gdy tłumy ogarnia panika. — Katastrofa finansowa Niemiec odbiła się żywem echem szczególnie na Węgrzech. To też na wieść o zamknięciu wypłat przez banki niemieckie posiadacze książeczek oszczędnościowych urządzili rum na banki budapeszteńskie (na zdjęciu). Obecnie panika już minęła. Niemniej jednak rząd hr. Bethlema, nie mogąc opanować sytuacji i uzyskać pożyczki zagranicznej podał się do dymisji.

Saerl — Berlin.

...i w płaszczach NOWA LINJA.



Elegancki czarny płaszcz, kołnierz szalowy i obszycie mankietów z białych strzyżonych baranków.

Na prawo: Nader szykowny płaszczyk jesienny z czarnej wełny, o silnie wciętej linji stanu, przybrany kołnierzem z gronostajów.



Poniżej: Elegancki płaszcz jesienny z aksamitu oraz szal kombinowany z czarnych i białych astrachanów.



Coraz łaskawiej uchyla moda rąbka tajemnic nadchodzącego sezonu, których tak zazdrośnie strzegą do czasu wielcy jej twórcy, a jeszcze więcej producenci ich pomysłów. A już chyba najwyższy czas. Coraz krótsze i chłodniejsze dnie każą nam myśleć bowiem niestety o jesiennem okryciu.

Jak było do przewidzenia, powrót do stylu empire nie ograniczył się jedynie do kapeluszy, ale w równej mierze dotyczy też i nowej linji płaszczy. W tej dziedzinie zaznacza się on silnie wciętym, krótkim stanem, szerokimi remwersami, wąskimi rękawami, zakończonymi wysokiemi bardzo mankietami. O ile właścicielka płaszcza ma nienaganną, smukłą figurę może sobie pozwolić na płaszcz zupełnie obci-

rodniejszych fasonach, nieraz bardzo fantazyjnych. Moda ta jest tem praktyczniejsza, że taki kołnierz czy też szal futrzany można nosić nietylko do płaszcza, ale też i do kostjumu lub sukni.

Ale, ale, moje panie, sądzicie, że przewrót nowej linji kończy się na wierzchniej toalecie? Gdzie tam! Dotarł on jeszcze głębiej, a mianowicie do t. zw. spodów sukien, które dotychczas miały formę prostej skromnej koszulki. Obecnie jest to część garderoby daleko więcej skomplikowana. Składa się właściwie z trzech

sły, uzupełniony w dodatku jeszcze szerokim lakierowym paskiem, co jest ostatnim wyrazem szyku.

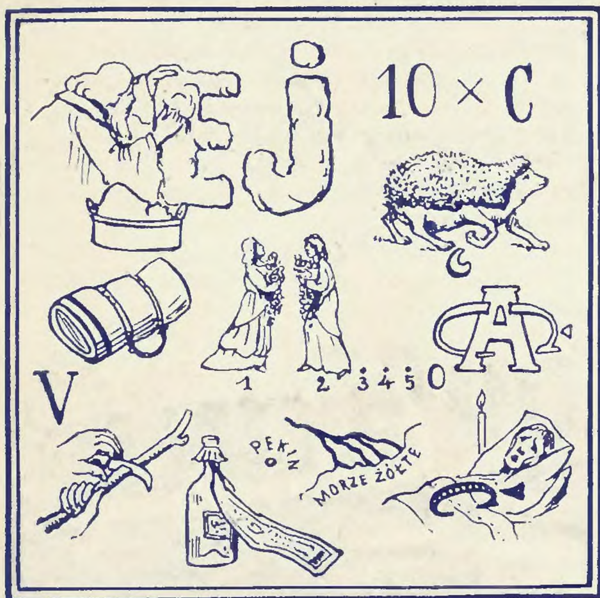
W materjałach na jesienne płaszcze widzimy rozmaitość miękkich wełn, wśród których nowość stanowi materjał w ciemnym kolorze, pokryty jakgdyby jasnym lekkim puchem. Wszelkie przybrania płaszczy futrem są niezbędne. Czasem stanowi ono niemal 1/3 całego płaszcza. Do lżejszych płaszczy noszone są szale i kołnierze wykonane oddzielnie z najrozmaitszych kombinacyj futer i w najróżno-

części, góry t. j. staniczka ściśle dostosowanego do figury zapomocą zaszytek, następnie spódniczki również obciskającej biodra, sięgającej poniżej kolan, aż wreszcie przechodzącej w bogate wolanty naszyte niejednokroć całym szeregiem drobnych falbanek. Spód taki uszyty z tafty przypomina zupełnie dawne halki, których używały nasze babcie i mamy. Ale na to niema rady. Linja modnych dzisiejszych sukien wymaga powrotu do tych staroświeckich „frou-frou". A skutek taki, że wszystkie ciocie „Drypcie", które wiernie i niewzruszenie stały do dziś dnia na straży cnót niewieścich, opancerzone staniczkami i halkami, triumfują.

Zocha.

Rebus.

Z cyklu „Przysłowia żydowskie“ ułożył „Warszawista“.



Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5-go września 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 32

Młodzikowi przestróg nie poskąpią starzy, Młody niech się uczy, rad nie lekceważy.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 32 nadesłali:

L. Chrypiak, Jaworów; Leon Finkel, Ostróg; K. Piskorski, Ostrzeszów; B. Morgenbesser, Łoszniów; Zygmunt Rychel, Borysław; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Władysław Stratilato, Sosnowiec; Teofil Sobecki, Poznań; Lili Pleskaczówna, Stryj; Michalina Wysocka, Warszawa; Leopold Osiecki, Lwów; Czesława Osiecka, Lwów; „Maryśka z Pohulanki“; Anna Szmytowa, Poznań; Stefan Effert, Poznań; „Baśka“, Cieszyn; H. Michalak, Ostrów; Marja Sipowiczówna, Łuniniec; Meinhard Schmützler, Trembowla; M. Rychłowska, Poznań; Kaz. Kochmański, Kraków; **Ludwik Hauschild, Nowy Targ (zł. 50.—)**; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; B. Kościelecka, Żnin; Zygmunt Łabęcki, Tarnowskie Góry; Zygmunt Tietz, Warszawa; P. Kaniak, Tarnopol; Danuta Lewandowska, Sambor; Irena Lewicka, Lwów; L. Glaszmidt, Warszawa; Michał Jeleński, Toruń; Marja Brzozowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Gilsohn, Dąbrowa; A. S. Kancówna, Warszawa; Kazimiera Janiszewska, Pińczów kiel.; Stanisław Lewiński, Zdołbunów; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Eugenja Symonówna, Kraków; **Czesław Dybka, Burzenin (zł. 25.—)**; Marja Piwoni, Tomaszów Maz.; W. de Lippa, Warszawa; E. Cygan, Jasło; M. Kubińska, Grudziądz; Helena Mokrzycka, Drohobycz; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; Prof. Loewenstark, Dąbrowa; W. Kostkowa, Kraków; Stanisław Trzos, Poznań; Anna Dąbrowska, Lublin; Marjan Fontana, Poznań; Kazimierz Łukasiewicz, Przemyśl; Alfred Rotter, Kraków; Jerzy Surma, Białystok; Teofil Sławnicki, Białystok; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; „Piotruś“ z Wileńszczyzny; H. Dobieliński, Poznań; Halina Władysławowa Braumanowa, Kraków; Józef Maziarz, Ozorków; Zygmunt Pieracki, Wilno; Z. Siudowa, Toruń; Anna Kopczewska, Warszawa; **Marceli Rosen, Warszawa (zł. 25.—)**; Wł. Hradel, Białystok; „Wilnianka“, Wilno; Czesław Kozłowski, Warszawa; Cezary Niedźwiedź, Warszawa; Józef Modrzejewski, Lublin; Marja Hirschenfeldowa, Łochów; Eugenja Wachowiczówna, Niwiski; M. Pobóg; Zofja Magierzanka, Toruń; Pola Giliciúska, Jarosław; Lech Lenartowski, Poznań; Edmund Miłowski, Poznań; Antonina Bittnerowa, Jaworzno; Stanisław Kamiński, Sulejówek; „Hak“, Kraków; Wacław Knoll Gościejowo; K. i A. Semow, Kraków; Elżbieta Jackowska, Borysław; Władysław Bieniasz, Lwów; **J. Plewiński, Boguszówka (zł. 25.—)**; Dr. Rotstad, Łowicz; Stan. Zawadzki, Warszawa; Brok Joanna, Dąbrowa Górn.; Dorota Herbstmannówna, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Teresa Dubielówna, Cieszyn; Moliccy, Zbąszyń; Roman Dergiman, Wilno; W. Zmorzyńska, Warszawa; Wacław Tyblewski, Warszawa; Teodor Kretkowski, Warszawa; Franciszek Litwiński, Lublin; Czesława Broniszówna, Warszawa; Kazimierz Koszko, Zakopane; Witold Nowicki, Warszawa; Franciszek Wiśniewski, Warszawa; Marja Waksmundzka, Jasło; Henryk Makarewicz, Ostrowiec kiel.; Fr. Wiśniewski, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Ludwika Hauschilda, Nowy Targ (zł. 50.—), Czesława Dybka, Burzenin (zł. 25.—), Marcelego Rosena, Warszawa (zł. 25.—), i J. Plewińskiego Boguszówka (zł. 25.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

SĄSIEDZI.



— *Gdzie ty mieszkasz?*
— *Ja nigdzie, a ty?*
— *Także nigdzie.*
— *No to w takim razie jesteśmy sąsiadami.*

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 35 z dnia 29-go sierpnia 1931 r.

Z reklam.

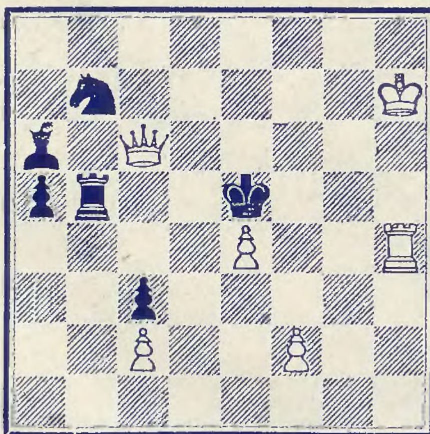
CAŁY ŚWIAT PIJE POLSKIE WÓDKI



czyli — jak to sobie wyobraża Monopol Spirytusowy.

Dział szachowy
pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

W. Bostrow (I. wzmianka zaszcz. w międzynar. konkursie styczniowym „Neue Leipziger Ztg. 1931“).
Czarne: Ke5, Wb5, Ga6, Sb7, piony: a5, c3 (6).



Białe: Kh7, He6, Wh4, piony: c2, e4, f2 (6).
3-chodówka. 6+6=11.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki E. Boströma:
1. H—d7! (grozi 2. f4).

I. 1... W—c5 2. H×g7 i 3×.
II. 1... W—d5 2. H—e7+ i 3×.
III. 1... S—d6 (K—f6) 2. H—g7+ i 3×.
IV. 1... W—b4 (lub W inaczej) 2. W—h5+ i 3×.
1. H—c7? K—d4! 1. W—h5? K—f4!

PARTJA

Białe: **Richter.** (Niemcy). — Czarne: **Dr. Vajda.** (Węgry).

grana na Olimpjadzie w Pradze w lipcu b. r.
Obrona francuska.

1. e4 e6
2. d4 d5
3. S—c3 S—f6
4. G—g5 G—e7
5. G×f6 **(1)** G×f6
6. e5 G—e7
7. H—g4 g6 **(2)**
8. h4 h5
9. H—f4 a6 **(3)**
10. S—f3 c5
11. d×c5 G×c5
12. 0—0—0 H—e7 **(4)**
13. S—g5 b5
14. G—e2 b4? **(5)**
15. W×d5! S—d7 **(6)**
16. W×d7! G×d7
17. S—e4 G—b5 **(7)**
18. G×b5 a×b5
19. S×c5 0—0
20. Sg—e4 **i Białe wygrały. (8).**

UWAGI:

(1) Posunięcie, często stosowane przez Miesesa i Richtera. Lepsze: 5. e5.

(2) Teoretyczne jest: 7... 0—0 8. G—d3 f5 9. H—h3 c5 10. d×c5 np.: 10... S—d7 11. f4 S×c5 12. 0—0—0 G—d7 13. Sg—e2 (nie odrazu: 13. g4? z powodu S×d3 14. W×d3 f×g4 15. H×g4 W×f4! zwrot ten pochodzi od Albinaa).

(3) Niepotrzebne zabezpieczenie.

(4) 12... G×f2? 13. S—g5!

(5) 14... G—b7 zapobiegałoby następującej teraz ze strony Białych kombinacji.

(6) 15... e×d5 16. S×d5 H—a7 17. e6 z silnym atakiem lub też (zamiast 17. e6) jeszcze korzystniej 17. S—f6 K—f8 18. W—d1 z groźbą S—d7. Gdyby zaś 15... b×c3 to 16. W×c5. Powikłania wynikłe z tych czy innych możliwości wypadłyby zawsze na korzyść Białych.

(7) Gdyby 17... Wa—c8 to 18. G×a6 W—c7 19. S—d6 albo: 17... G—b6 (—a7) 18. S—d6 poczem S×f7.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

LOTNISKO W TEMPELHOF.



Centralne lotnisko w Tempelhofie pod Berlinem wy-adowane zostało już prawie dziesięć lat temu. W miarę zrastania komunikacji lotniczej, rozrasta się także lot-isko to z każdym rokiem coraz bardziej.

Geograficzne położenie Berlina sprawia, że krzyżują ę tu drogi powietrzne całej Europy. To też lotnisko Tempelhofie jest jednem z najciekawszych bodaj godnych zwiedzenia miejsc stolicy niemieckiej.

Białosrebrne ptaki przylatują i odlatują tutaj przez ały dzień, aeroplany zaś z Rosji przybywają często w nocy. Odlatują i przylatują statki powietrzne w ma-ych odstępach czasu, co 10—15 minut. Rozkład jazdy otu) ułożony jest i przestrzegany bardzo ściśle. „Dwa — rzy lata temu“ — mówi nam kierownik lotniska — zdarzało się jeszcze, że aparat z Londynu albo Medjo-anu przylatywał z parogodzinnem opóźnieniem. Dzisiaj est to rzeczą zupełnie wykluczoną. Aeroplany przyla-ują i odlatują z dokładnością co do minuty. Nawet pod-zas bardzo złej pogody lotnicy dotrzymują rozkładu azdy i są ze swojemi maszynami punktualni. Nie jest o zresztą dziwnem; w Berlinie mamy przecież węzłową tację, a pasarzerzy w drode np. z Persji przez Rosję Niemcy do Francji lub Anglji muszą się w Berlinie rzesiadać, pozostając u nas jedynie kilka minut. Widzą mi Berlin tylko z lotu ptaka — no, ale mówiąc między ami, — jest to najładniejszy i najciekawszy widok“.

Oglądamy lotnisko i jego urządzenia. O przybyciu każ-lego aeroplanu uprzedza głośna syrena: dwukrotny sy-gnał oznacza, że przybywa aeroplan cudzoziemski, jedno-krotny — krajowy. Pozatem głośniki, ustawione na ca-em lotnisku komunikują, skąd aeroplan przybywa. „Aeroplan włoski L. 74. linji Societa Italiano, odleciał wczoraj o godz. 12.30 w nocy, wyląduje za 5 minut“ — słychać z głośników. Widać już gdzieś daleko w powie-trzu mały szybko rosnący punkcik. Aparat ląduje, jak wszystkie inne, dokładnie przed bramą „przybycia“. Ma on siedem miejsc, wysiadają jednak z niego tylko dwie osoby. Kryzys ekonomiczny daje się i tutaj bardzo we znaki. W ciągu ostatnich miesięcy większość aparatów przybywa do Berlina z małą ilością pasażerów. Zdarza się, że olbrzymie trzymotorowe ptaki powietrzne, obli-czone na 2—25 osób, przywożą jednego zaledwie pa-sażera.

Ciekawe są urządzenia lotniska, ułatwiające orjenta-cję pilotom. W nocy na wysokich wieżach lotniska pło-ną, silnie bardzo, czerwone lampy; w dzień oznajmiają znowu lotnikom osiągnięcie celu olbrzymie czerwono-białe trójkąty. Kolor ten wybrano dlatego, ponieważ najbardziej rzuca się w oczy na dalekie odległości. W rogu lotniska ustawiono wysoką wieżę, przypominającą budową morską latarnię. Umieszczono tam kilka silnych reflektorów; tutaj również mieści się stacja nadawcza i odbiorcza telegrafu iskrowego.

Dalej widzimy olbrzymich rozmiarów piec, zbudowany pod ziemią. W taki sposób, że nad poziom wznosi się tylko krótki i szeroki komin. Początkowo nie rozumie się, do czego piec ten ma służyć. Czyżby chciano „ogrzewać“ lotnisko!

Okazuje się, że piec ten wybudowany według najnowszych zasad techniki, produkuje wyłącznie i li tylko... dym. Dla lądujących maszyn jest mianowicie rzeczą niezmiernie ważną, jaki jest kierunek wiatru w danej chwili. Próbowano już różnych sposobów. Wynaleziono mnóstwo skomplikowanych aparatów elektrycznych, które kierunek wiatru lotnikom — nawet jakoby automatycznie — komunikowały. Koniec końców — okazała się jednak, że sposobem najpraktyczniejszym i najprostszym jest ten właśnie piec: dym bucha z niego aż pod niebiosa i lotnik już z daleka widzi, w którą stronę wiatr wieje.

Jeden z inżynierów lotniska pokazać nam chce jeszcze największą halę — dumę i chlubę Tempelhofu. Hala ta wygląda rzeczywiście imponująco. Ma ona 88 merów długości i 33 mery szerokości. Obliczona jest na trzymotorowe aeroplany, których jednak w hali chwilowo niema. Trzy są właśnie „w drodze“, jeden ma przylecieć z Wiednia za parę minut.

Opodal mieszczą się hangary samolotów ciężarowych, są bowiem i takie. Już od szeregu lat istnieje komunikacja lotniczo-towarowa między wszystkiemi głównemi miastami Europy. Drogie i szybko psujące się owoce, albo inne towary, na szybkości przewozu których specjalnie zależy, przewożą stale w aeroplanach. Aeroplany te są specjalnie zbudowane i kadłuby ich przypominają nieco towarowe wagony kolei żelaznych. Nietylko zresztą owoce przywożą w aeroplanach. Niedawno do berlińskiego ogrodu zoologicznego przybył transport egzotycznych zwierząt. Niedźwiedzie i jaguary przyjechały zwyczajnie koleją. Natomiast lwa i kilka rzadkich okazów pingwinów przywieziono aeroplanami.

Stacja towarowa lotniskowa posiada własny swój gmach i urząd celny, a nawet osobne miejsce lądowania. Wylądował tam właśnie aparat, z którego wyładowują długie białe drewniane skrzynie. Jest tych skrzynek ze trzydzieści i zawierają one wyłącznie... świeże róże. Dwa razy dziennie, o 7-mej rano i 6-tej po południu przywożą z Harlemu w Holandji do Berlina kwiaty. Zdawałoby się, że wobec kryzysu ekonomicznego, kosztowne te kwiaty zwiędną w Berlinie, zanim dostaną się do rąk nabywcy. Tak jednak nie jest. Słyszymy, że kwiatów przywożą w tym roku niemniej niż w zeszłym albo przed dwoma, że przewóz ten się opłaca i interes dobrze prosperuje...

Są więc, jak widać, jeszcze w Berlinie ludzie, mogący pozwolić sobie dziennie na dwa aeroplany świeżych kwiatów z Harlemu...

Zygmunt Schindler (Berlin).



Potężny Junkers gotuje się do odlotu do Hamburga z lotniska Tempelhof.

Powyżej: Widok z lotu ptaka na lotnisko w Tempelhof pod Berlinem. (Fot. Hansa Buftbild)

PO III-CIM LOCIE POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ POLSKI.



Lot Południowo-Zachodniej Polski zgromadził na starcie elitę Polskich lotników turystów i maszyny krajowej konstrukcji i wyrobu, które nietylko nie ustępują zagranicznym, ale nawet pod wieloma względami je przewyższają. Na zdjęciu inż. Korbel (na lewo), który lądując z powodu defektu motoru na lesie w Katowicach, uszkodził awjonetkę, wychodząc jednakże bez szwanku i uzyskując nagrodę pocieszenia, (na prawo) prof. Pruszkowski z Warszawy, znakomity artysta-malarz na własnym „Mothie". Zajął on trzecie miejsce. Obecnie prof. Pruszkowski przebywa ze swoimi uczniami w Sandomierzu i korzystając z tamtejszego lądowiska urządza wycieczki swym aparatem do Warszawy i Krakowa po sprawunki. Brawo Panie Profesorze!